

ANNA LAURA RUCIŃSKA

ZAGUBIENI

w

PARYŻU



MARGINESY



ANNA LAURA RUCIŃSKA

ZAGUBIENI
w
PARYŻU

COPYRIGHT © BY Anna Laura Rucińska

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2017

MARGINESY

*Moim Córkom –
Laurze i Paulinie.*

Stukot obcasów po drewnianej posadzce zagłuszał myśli Valérie, tak bardzo chaotyczne tego ranka. Nie mogła sobie z niczym poradzić. Na ogół była zorganizowana, ale tego dnia wydawało się jej, że życie dzieje się poza nią. Wszystko zaczęło się poprzedniego popołudnia, kiedy odebrała telefon od dyrektora, że jej młodszy syn znowu został usunięty ze szkoły. To już trzeci raz i Valérie miała wrażenie, że przestaje panować nad sytuacją. Rozdarta między pracą a obowiązkami wobec dzieci coraz częściej łapała się na tym, że nie jest do końca ani w pracy, ani w domu. Jej myśli krążyły gdzieś pomiędzy. W dodatku tego dnia metro, jak zwykle przepełnione, zatrzymywało się co kilka minut w tunelu, ruszało powoli i znowu stawało. Zirykowany paryżanie pomstowali, o niedogodności transportu oskarżając związki zawodowe, rząd i cudzoziemców. Valérie zastanawiała się, czy nie lepiej było wsiąść do autobusu, ryzykując z kolei stanie w korkach.

Kiedy w końcu dotarła do biura, międzynarodowy kongres do spraw kultury już się rozpoczął. Zdenerwowana wkroczyła do sali. Przemówienie jednego z przedstawicieli krajów Wschodu trwało już zapewne od dłuższego czasu. Zresztą i tak nie była w stanie się na nim skupić. Leżące na stoliku słuchawki włożyła tylko dla zachowania pozorów. Monotonny głos tłumacza przerwał na chwilę potok jej myśli – wciąż zastanawiała się, co powinna zrobić w sprawie Enza. Do tej pory zawsze interesowała się innymi kulturami i ludźmi, którzy przyjeżdżali do Paryża z dalekich i odmiennych miejsc, ale tego dnia nie potrafiła wskrzesić w sobie zaciekawienia.

Tak przebiegł cały ranek. W końcu nastąpiła oczekiwana piętnastominutowa przerwa. Valérie miała zamiar wykorzystać ją na wykonanie telefonu do szkoły syna. Może uda się jej przekonać dyrekcję, żeby dali mu jeszcze jedną szansę?

Jako pierwsza podniosła się z krzesła. Głowy przedstawicieli różnych krajów zwróciły się w jej kierunku. Była jedną z nielicznych kobiet pracujących w wymianie kulturalnej. Elegancka, wysoka, szczupła wzbudzała zainteresowanie w każdym miejscu, w którym się pojawiła, bez względu na to, czy była to konferencja, restauracja, ulica czy metro. A jej długi czarny warkocz, jako kontrast do klasycznego, odpowiedniego na każdą okazję stroju, zadziwiał. W tym czasie kobiety z jej środowiska na ogół nosiły krótkie włosy albo sięgające ramion. Ona jednak zachowała w sobie coś z cudzoziemki, postanawiając, że nie do końca podda się paryskim kanonom.

Urodzona w Australii, przywykła do wielkich przestrzeni, wolności i przyrody tak odmiennej od tej, którą zastała w Europie. Czuła się inna, bardziej wolna. Swoją otwartość rozumiała już od dzieciństwa, ucząc się języka ojca, Australijczyka, i matki Francuzki, ludzi tak bardzo się od siebie różniących. Ojciec Valérie był wysoki, brytyjski pod każdym względem, milczący i zamknięty w sobie. Matka natomiast była drobna, ruchliwa, bardzo wymagająca i zazwyczaj obrażona na cały świat. Tęskniła za Francją i być może to było powodem jej trudnego dla otoczenia charakteru. W jakich okolicznościach rodzice się poznali i dlaczego się pobrali, tego już nikt nie pamiętał, ani Valérie, ani jej liczne rodzeństwo.

Przywiązanie do ojca, jego milcząca, a jednocześnie opiekuńcza obecność już na zawsze wyrobiły w Valérie potrzebę poszukiwania tego typu charakteru u mężczyzn. Kiedy później znalazła się w szkole w Anglii, poznała dużo od siebie starszego Włocha, który spodobał się jej, bo dostrzegła w nim nietypowy dla włoskiego temperamentu spokój. Młoda niedoświadczona dziewczyna z odległego kontynentu zakochała się w Antoniu prawie natychmiast. Platoniczna miłość nie trwała długo i wkrótce Valérie zaszła w ciążę. Oboje wyjechali do Włoch, do rodzinnego miasteczka Antonia, gdzie wzięli ślub, raczej cichy ze względu na stan panny młodej i nieobecność rodziny Valérie nie do końca poinformowanej o sytuacji.

Rodzice Antonia i on sam okazali się hodowcami kur i właścicielami dobrze prosperującej kurzej fermy. Zajęcie

to pochłaniało mnóstwo czasu jej małżonka, ale niestety nie jego matka, typowej włoskiej *mammy*. Wszechobecna, spędzała z nimi większość czasu skoncentrowana na dogadzaniu ukochanemu synowi. I chociaż Valérie była zszokowana innym pojmowaniem dystansu, brakiem dyskrecji, nie potrafiła stawić czoła teściowej. Gdy po urodzeniu Mattea potrzebowała pomocy przy praniu pieluch i gotowaniu dla Antonia, wsparcie teściowej okazało się zbawienne. Niewiele korzystała z życia, nie znała nawet dobrze małego miasteczka, w którym mieszkali, ponieważ obowiązki domowe pochłaniały cały jej czas, a ciągła obecność teściowej uniemożliwiała dłuższe spacery. Miasteczko było położone w górskiej dolinie i Valérie miała klaustrofobię, z której na początku nie zdawała sobie sprawy. Dopiero po paru miesiącach uświadomiła sobie, że jej nieustanny smutek wynika właśnie z otoczenia górami, do których nie była przyzwyczajona, bo wychowała się na rozległych przestrzeniach z horyzontem w oddali.

Rok po przyjściu na świat Mattea urodził się Enzo. A Valérie, choć szczęśliwa jako matka, miała wrażenie, że jej życie jako osoby niezależnej już się skończyło. Miała zaledwie dwadzieścia lat i już dwoje niemowląt. Była oddalona o tysiące kilometrów od rodziny, skazana na otoczone górami miasteczko i teściową, która jej w niczym nie ufała, co wyrażało się między innymi w codziennym przynoszeniu obiadów dla Antonia.

Valérie nie wiedziała jeszcze, gdzie leży prawda, jak powinna zareagować, ale czuła, że nie jest to sytuacja,

w której ona, dziewczyna z Australii, powinna była się znaleźć. Antonio był dla niej dobry, był jednak tylko tym, kim mógł być mężczyzna wychowany w małym górskim miasteczku, w tradycyjnej, prostej włoskiej rodzinie, gdzie dominuje *mamma* i nic nigdy nie ma prawa się zmienić. Gdzie wszyscy od pokoleń jedzą trzy razy dziennie makaron i żadne inne danie nie ma racji bytu.

Antonio w duchu zachwycił się Valérie, podziwiał jej piękne błękitne oczy i ciężki czarny warkocz. Nie umiał jednak kochać inaczej niż po włosku, tak jak od pokoleń kochali wszyscy mężczyźni w tym małym górskim miasteczku. Nie chciał też słyszeć o podróżach do Australii ani o tęsknocie za rodziną. Valérie miała swoje obowiązki: powinna siedzieć w domu, opiekować się dziećmi, uśmiechać do teściowej i od czasu do czasu doglądać kurnika. Przekonała się również, że milczenie Antonia, które jeszcze w Anglii wydawało jej się tajemnicze i pociągające, wynika nie z jego romantycznego usposobienia czy skrytości, ale z tego, że Antonio po prostu nie ma nic do powiedzenia. Jest zupełnie innym człowiekiem, niż go sobie wyobrażała.

Dwudziestoletnia Valérie władała trzema językami (nauczyła się płynnie mówić również po włosku), doskonale znała literaturę angielską i francuską, a jej inteligencja z całą pewnością przewyższała poziom intelektualny przeciętnego obywatela świata, nawet o wiele od niej starszego. Tymczasem Antonio, mimo niewątpliwych zalet, nie był dla niej odpowiednim partnerem do dyskusji. Tego jednak,

z powodu jego małowówności, Valérie nie wiedziała. Jedynym tematem, który go nieco ożywiało, były kury, ich gatunki, kolory i wydajność. Faktycznie, kurza ferma, której był współwłaścicielem, prosperowała coraz lepiej, a on unowocześniał ją w miarę swoich możliwości.

Drugim tematem, który skłaniał go do mówienia, była kuchnia włoska. Makarony, sosy, pizza. Kochał jeść i zadowalał się skromnym repertuarem włoskiego menu. Innego nie znał. Nawet będąc w Anglii, żywił się tylko i wyłącznie we włoskich *trattoriach*. W jednej z nich zresztą poznał Valérie, która przychodziła tam prawie codziennie po szkole w towarzystwie swojej angielskiej koleżanki. Od razu zakochał się w jej fiołkowych oczach i czarnym warkoczu. Teraz miał ją u siebie w górskim miasteczku. I chociaż wszystko ułożyło się tak pięknie, mieli dwóch udanych synów, Valérie była miłą i raczej uległą żoną, starającą się o dom i o niego, a nawet o jego wspańnięte kury, to jednak nie bardzo wiedział, jak ma postępować z tą dziwną w jego oczach dziewczyną. Nie rozumiał jej zamyślenia, potrzeby samotnych spacerów ani późnych wieczorów, które tak bardzo lubiła spędzać w fotelu z książką. Właściwie nie było dnia, żeby Valérie nie wzięła książki do ręki, nie zaczytała się w niej choćby przez pół godziny. Tego Antonio nie był w stanie pojąć. Nie chciał również zrozumieć jej potrzeby kontaktu z rodziną, chęci podróży do Australii, aby spotkać się z rodzicami i rodzeństwem, albo chociaż wyjazdu do Francji, żeby odwiedzić babcię. Niewiele wiedział o rodzinie Valérie, bo nigdy nie rozmawiali na ten temat. Antonio

nie dopytywał, a Valérie jakby straciła ochotę do rozmów. Tolerował jej wyprawy na pocztę, gdzie regularnie nadawała listy do Australii i Francji.

Od pewnego czasu jego matka zaczęła skarżyć się na zachowanie Valérie. Mówiła, że synowa stała się mniej gościnna i nie dotrzymuje jej towarzystwa, kiedy ich odwiedza, żeby pobyć trochę z wnukami i mówić do nich po włosku. Bała się, że dzieci nie nauczą się włoskiego, jeżeli będą przebywać tylko z matką mówiącą do nich wyłącznie w jakimś obcym, niezrozumiałym języku. W dodatku któregoś dnia, kiedy jak zwykle przyniosła obiad dla swojego syna, Valérie ostentacyjnie wyrzuciła zawartość garnka przez okno i przyznała się do tego bez jakiegokolwiek poczucia wstydu. Matka nie kłamała. Antonio nieraz już widział w oczach Valérie niebezpieczny błysk, a od jakiegoś czasu pojawiał się on coraz częściej. Nie wiedział jeszcze, co to oznacza, ale postanowił uważniej przyjrzeć się poczynaniom swojej żony, różniącej się tak bardzo od żon jego braci i sąsiadów. Zauważył, że jej korespondencja z Australią stała się coraz częstsza, a listy po przeczytaniu Valérie wrzucała do pieca. Poza tym jednym szczegółem ich życie toczyło się zwykłym trybem, niewskazującym na to, że cokolwiek może się zmienić.

Jakież więc było jego zdziwienie, kiedy pewnego wieczoru po powrocie z fermy nie zastał w domu ani Valérie, ani dzieci. Wyglądało, że gdzieś wyjechali, bo zniknęła również torba podróżna, kilka sukienek i ubranka chłopców na kilka dni. Dokąd jego żona mogła się udać z małą

torbą i dwojgiem dzieci pod pachą? Nie wzięła nawet wózka dla małego Enza.

Antonio nie wiedział, że Valérie spodziewa się trzeciego dziecka i ucieczka z klaustrofobicznego włoskiego miasteczka była dla niej ratunkiem, by nie popaść w szaleństwo. Dusila się już od dawna w tym zamkniętym środowisku, które nie tylko jej nie rozumiało, ale nawet nie chciało poznać jej lepiej czy zainteresować się, kim naprawdę jest. Zdecydowała więc, że listownie opowie historię swojego małżeństwa ojcu. A on natychmiast zareagował i przesyłał jej pieniądze oraz niezbędne wskazówki co do postępowania i trasy ucieczki.

Valérie czekała na odpowiedni moment, kiedy teściowa nie przyszła jej odwiedzić z powodu przygotowań do chrztu u sąsiadów, a Antonio był zajęty na fermie spotkaniem z dostawcą. Listę rzeczy niezbędnych do zabrania miała już od dawna w pogotowiu. Wrzuciła wszystko do lekkiej torby podróżnej. Zarzuciła ją na ramię, obu chłopców wzięła na ręce i szybko wybiegła z domu. Było południe i gorące słońce zalewało ulice. Mieszkańcy miasteczka siedzieli w domach z opuszczonymi żaluzjami w oknach, by słoneczny żar nie dostawał się do środka.

To przedziwne, ale nikt z mieszkańców nie widział, jak Valérie z dziećmi na rękach czeka w skwarze na spóźniający się autobus. Nikt nie widział jej zaniepokojonej twarzy ani kropli potu spływających z jej czoła. Przepełniona sukienka przylegała do jej obolałego ciała, a dzieci, które wydawały się coraz cięższe, wierciły się i trudno było je utrzymać.

Autobus w końcu przyjechał i po kilku godzinach męczącej drogi po serpentynach górskich dotarł do miasta. Stamtąd Valérie musiała jeszcze odbyć podróż do Rzymu na lotnisko. Całe szczęście, że miała ze sobą sporą kwotę pieniędzy, więc mogła sobie pozwolić zarówno na taksówkę, jak i smaczne jedzenie po drodze.

Dzieci były wyjątkowo spokojne, jakby czuły, że dzieje się coś ważnego. Patrzyły tylko na matkę pytająco oczami Antonia. Tak bardzo były do niego podobne. Valérie nie czuła do męża niechęci, raczej coś w rodzaju zniechęcenia. Lubiła go na swój sposób i pragnęła zachować wspomnienia naiwnej miłości, obcej jej w tym momencie. Teraz martwiła się tylko o to, jak przetrwa tak długą, męczącą podróż.

Podczas drogi, zarówno w autobusie, w pociągu, jak i na lotnisku, mijający ją ludzie patrzyli na nią ze zdziwieniem. Niektórzy zatrzymywali się wręcz na jej widok, inni oglądali się za nią, jeszcze inni wyglądali, jakby chcieli coś powiedzieć, ale nie bardzo wiedzieli co. Wywoływała zdumienie i niepokój. Młoda, piękna, zmęczona, z dwojgiem malutkich dzieci na rękach, podążająca przed siebie w tak bardzo zdeterminowany sposób.

Na lotnisku odprawa celna trwała dłużej niż powinna. Celnik powoli i pedantycznie oglądał jej paszport, zdziwiony brakiem bagażu do nadania na tak daleką podróż. W końcu przybił pieczętkę i oddał jej dokument. Valérie mogła przejść za innymi pasażerami.

Już dotychczasowa podróż bardzo ją wyczerpała, a przecież tę najdłuższą, najcięższą miała dopiero przed sobą.

Siedząc w poczekalni i czekając na odprawę, starała się zebrać myśli i nieco odpocząć. Chłopcy przysnęli na jej kolanach zmęczeni drogą i upałem. Valérie zauważyła, że jakaś kobieta siedząca naprzeciwko przygląda się jej w szczególny sposób, w końcu wstała i usiadła obok.

– Kim jesteś? Przed czym uciekasz? – I nie czekając na odpowiedź, dodała: – Nie bój się niczego. Pomogę ci w czasie drogi. Czeka nas daleka podróż. Ja też niejedno przeżyłam i dlatego nie musisz mi nic mówić, jeżeli nie chcesz.

Valérie rzeczywiście nie miała ochoty opowiadać historii swojego życia, ale chętnie skorzystała z uprzejmości tej obcej osoby, która mimo wszystko wydała jej się bliska, bo jako jedyna zaproponowała pomoc. Tak więc nowa znajoma imieniem Mary wniosła jej torbę i jedno dziecko do samolotu i mimo że nie siedziały razem, często przychodziła do Valérie, żeby dowiedzieć się, czy czegoś nie potrzebuje, albo zabrać jednego z chłopców, by Valérie mogła trochę pospać. Tak samo było podczas przesiadki. Mary dzieliła z Valérie ciężar noszenia dzieci i torby.

Czekając na następny samolot, lecący do Sydney, kobiety spędziły razem dwie godziny. Chłopcy, wyczerpani, leżeli na fotelach w poczekalni, a one zmęczone, lecz zadowolone, że już spora część podróży jest za nimi, przysiadły obok. Valérie nie wytrzymała i wyznała Mary, że spodziewa się trzeciego dziecka, uciekła od męża i jedzie do rodziców.

– Nie martw się, Valérie, będziesz jeszcze szczęśliwa. Jesteś dzielna, masz silny charakter i zawsze wyjdiesz zwycięsko z każdej trudnej sytuacji.

Valérie patrzyła przez jakiś czas w ciemne, mądre oczy Mary i uwierzyła jej, przyjęła jej słowa za prawdę, przepowiednię. Zapamiętała je i zawsze, kiedy zaczynała wątpić, czy uda jej się rozwiązać jakiś problem, przypominała sobie tamtą scenę na lotnisku: dwóch małych chłopców śpiących w fotelach, siebie w przepoconej brudnej sukience, Mary i jej słowa.

Na lotnisku w Sydney czekali na nią rodzice i jeden z braci. Valérie nie pamiętała prawie niczego z tamtej chwili, oprócz przenikliwego chłodu i radości. Wiedziała doskonale, że rodzina nie była zadowolona z jej związku, ze zbyt szybkiej decyzji poślubienia Antonia. Decyzji, która była oparta tylko i wyłącznie na naiwnym uczuciu. Właściwie nie знаła tego młodego mężczyzny ani jego rodziny, nie wiedziała o nim nic, wyjeżdżając do małej włoskiej miejscowości. Rodzice znali jednak charakter Valérie, jej upór i samowolność i wtedy nie byli w stanie nic zrobić, aby uchronić ją przed katastrofą. Kochali ją taką, jaką była, a teraz cieszyli się, że po tylu miesiącach przygotowań wszystko się powiodło i stała przed nimi, trzymając w ramionach ich dwóch małych wnuków. Matka płakała ze wzruszenia i zdenerwowania. Całymi dniami rodzice wyczekiwali, nie będąc pewni, czy uda jej się wyrwać z Europy. Ojciec wziął ją w ramiona i długo trzymał w objęciach, a na jego twarzy malowało się zatroskanie.

Opatulili ich swetrami i szalami. Podróż samochodem do ich rodzinnego domu trwała kilka godzin, a Valérie

nareszcie mogła spokojnie zasnąć – już nie musiała się obawiać, że ktoś ją zatrzyma albo że policja będzie ją ścigać. Przenikliwy chłód zmęczył również dzieci, które spały teraz na kolanach u babci i wujka. Kiedy w końcu dotarli do domu, Valérie nie miała siły iść. Ojciec wziął ją na ręce i zaniósł do jej dawnego pokoju. Majaczyła i nie poznawała nikogo. Matka wezwała lekarza, a ten stwierdził stan skrajnego wyczerpania. Po tygodniu spędzonym w łóżku, przy zaciągniętych storach, doszła do siebie i kiedy wstała, choć zmęczona i słaba, była szczęśliwa, że jest w domu, w kraju, który kochała, otoczona ludźmi, którzy są jej bliscy. Już nikt się nie dziwił, że wieczorami czyta książki, że lubi się zamyślić, że ma ochotę posłuchać muzyki klasycznej. W końcu mogła być po prostu sobą.

Idylla nie trwała jednak długo. Po paru dniach pojawił się szeryf; ojciec Valérie dobrze go znał, ale dzisiaj na twarzy gościa nie było uśmiechu.

– John, zła wiadomość. Włoch zgłosił w ambasadzie ucieczkę Valérie i porwanie dzieci. Nie jest wprawdzie Sycylińczykiem, ale sprawa wygląda niewesoło. Działaj! Mam w obowiązku wysłać do ciebie moich ludzi. Przyjdą przeprowadzić ankietę i stwierdzą obecność twojej córki i dzieciaków. Najlepiej jedź z Valérie do Sydney, do ambasady włoskiej, niech od razu wystąpi o rozwód. I niech zbierze przekonujące argumenty. Tylko się nie denerwuj. Europa jest daleko.

Tymi samymi słowami uspokajał ich zaprzyjaźniony adwokat. Dobrze, że przyjechali i zajęli się prawnym

uregulowaniem sytuacji, w ten sposób będą mieli spokój z policją, a Europa jest tak daleko, że i tak nic nie będzie się działo. W dodatku nie wiadomo, czy Włoch od razu nie zgodzi się na rozwód. Trzeba z nim porozmawiać.

– Antonio, to ja, Valérie, obudziłam cię? Która u ciebie godzina?

– Valérie... Czemu uciekłaś? Przecież cię kochałem. Czego ci brakowało?

– Powietrza, Antonio. Przestrzeni. Zrozumienia.

– ...

– Przyjaźni...

– Czy to za mało, że cię kochałem?

– Za mało, Antonio. Przepraszam.

– Kiedy wrócisz, Valérie?

– Nigdy nie wrócę, nie gniewaj się.

– Musisz wrócić. Brakuje mi moich dzieci. Brakuje mi ciebie.

– Kiedyś mi wybaczysz. Dzieci zobaczysz po rozwodzie.

– Co?!

– Tak, Antonio. Wystąpiłam o rozwód. Musiałam. To twoja wina. Nasłałeś na mnie policję.

– Nasłałem. Nie widziałem innej możliwości. Domyśliłem się, że uciekłaś do Australii. Widziano cię na lotnisku, ale nie było pewności, że to ty, bo trzymałaś na rękach tylko jedno dziecko. Czy to byłaś ty w pomarańczowej sukience?

– Tak.

– A gdzie było drugie dziecko?
– Na rękach Anioła, którego spotkałam po drodze.
– Valérie, co ty opowiadasz?
– Antonio, nie gniewaj się. Zgódź się na rozwód, a będziesz miał kontakt z dziećmi.

– Valérie, zabraniam ci nawet marzyć o rozwodzie. Gdy skończy się lato, masz wrócić do domu. Moja matka jest na ciebie wściekła. I ciągle płacze, że nie ma swoich wnuków.

– Powiedz jej, że jestem szczęśliwa bez jej ciągłych wizyt i kluch al dente.

Valérie rzuciła słuchawkę.

Chyba nie uda im się dogadać. Na razie był jednak spokój.

Życie w Australii było przyjemne. Nikomu nie brakowało przestrzeni, dom był duży, ogród olbrzymi i Valérie właściwie nie musiała niczym się martwić. Ojciec zapewniał całej rodzinie wygodne życie, a matka poświęciła się bez reszty opiece nad wnukami, które szybko przyzwyczyły się do nowych warunków. Mijały miesiące i Valérie coraz bardziej odczuwała, że znowu będzie musiała poświęcić się macierzyństwu. Lekarz był zadowolony z przebiegu ciąży. Na świat przyszła zdrowa i piękna Chiara, podobna do swoich dwóch starszych braci.

– Antonio, znowu cię obudziłam. Musiałam do ciebie zadzwonić. Poinformować cię...

– Co się stało?

– Mamy córeczkę. Jest śliczna...

– Jaką córeczkę? Co ci się stało? Czyją córeczkę?

– Antonio, wczoraj urodziłam dziewczynkę.

– Kto jest ojcem?

– Jak możesz tak mówić?!

– Mało, że uciekłaś, to jeszcze zrobiłaś ze mnie rogacza!

To była ich druga rozmowa od czasu ucieczki i Valérie tym razem znowu rzuciła słuchawkę.

Później dowiedziała się od matki, że podczas jej pobytu w klinice Antonio dzwonił wiele razy, ale nikt nie wiedział, o co mu chodziło. Krzyczał coś po włosku, bardzo poruszony i wściekły.

– Antonio, dzwoniłeś...

– Valérie, muszę to wiedzieć. Kto jest ojcem?

– Ty!

– Nie wierzę.

Znowu cisnęła słuchawkę.

Po kilku dniach ponownie zadzwonił.

– Valérie, wyślij zdjęcie dziecka.

– Dobrze.

– Jak ma na imię?

– Chiara.

– Ładnie.

– Valérie, widziałem zdjęcie... To moje dziecko.

– Twoje.

– Kiedy wrócisz?

– Nigdy.

– Tak bardzo żałuję, że zgodziłem się, by wpisać chłopców do twojego paszportu... Byłem chyba naiwny... Co z dziećmi?

– Zobaczysz je po rozwodzie.

Taki był schemat ich rozmów przez następne miesiące. Rodzice namawiali ją, żeby przestała z nim dyskutować, ale ona nie umiała postępować inaczej. W końcu był ojcem jej dzieci i czuła potrzebę informowania go, jak się rozwijają i co nowego potrafią robić. Czasami wysyłała mu zdjęcia.

W końcu po dwóch latach zgodził się na rozwód.

– Antonio, jedziemy całą rodziną do Francji. Będziemy przez dwa miesiące w Burgundii. Możesz przyjechać zobaczyć dzieci. Chiara ma już ponad dwa lata. Matteo i Enzo są nieznośni, ciągle coś broją. Wsiądziesz do samolotu z Rzymu do Paryża, później pojedziesz pociągiem do Chalonn. Dokładny adres wyślę ci pocztą. O resztę dowiedz się sam.

– Przyjadę.

Valérie – z dwójką dzieci i trzecim w drodze – odchodzi od męża i postanawia ułożyć sobie życie we Francji.

Jest rok 1980.

W Paryżu poznaje dużo od siebie starszego Andrzeja, pisarza i tłumacza. I choć wie, że Andrzej ma żonę, zakochuje się bez pamięci. Poznaje też środowisko polskich intelektualistów i artystów i postanawia nauczyć się polskiego. Po jakimś czasie Valérie uzmysławia sobie, że jej ukochany działa w opozycji i jego wizyty w Paryżu mają charakter konspiracyjny.

13 grudnia 1981 świat wstrzymuje oddech.

Valérie nie wie, czy Andrzej w Warszawie żyje.

Wbrew wszystkiemu decyduje się na szalony krok: postanawia zorganizować pomoc humanitarną i wyruszyć do objętej stanem wojennym Polski. Nie wie jednak, że czeka ją tam kilka przykrych niespodzianek...

ZAGUBIENI W PARYŻU to opowieść o przyjaźni między kobietami, ścieżkach prowadzących do wolności, o wzajemnym wspieraniu się i walce o siebie.

www.marginesy.com.pl



cena 32,90 zł

w sprzedaży także

